

## **OD PIERWSZEGO USŁYSZENIA - *Bożena Szara* (wyemitowane 4 listopada 2018 - [posłuchaj](#))**

### **SPOTKANIA NIECODZIENNE**

Listopad rozpoczyna się ważnym świętem - świętem Zmarłych zwanym Dniem Wszystkich Świętych. 1 listopada połączony z następującym po nim liturgicznym dniem zadusznym w doktrynie Kościoła Katolickiego jest wyrazem wiary w obcowanie świętych i powszechne powołanie do świętości.

Te dwa dni to czas, kiedy tradycyjnie odwiedzamy cmentarze, wspominamy tych, którzy odeszli, przynosimy dla nich kwiaty, zapalamy znicze. Cmentarze stają się wtedy miejscem spotkań ze zmarłymi. W czasie tych spotkań często rodzą się pytania. Czasem wypowiedziane, czasem przemilczane. Czym jest śmierć? Co po niej? Znamy smutek, żal, rozdarcie, ale to emocje towarzyszące tym, którzy zostają. Co czeka nas samych? Jak jest po tej drugiej stronie? Życie wieczne? A może pustka i ciemność? Odwieczne pytania, które pozostają bez odpowiedzi. Odpowiemy na nie, gdy sami przejdziemy na drugą stronę tęczy, wkroczymy w smugę cienia.

Życie to postrzeganie kontrastów. Ciężko byłoby uznać jakiś smak za słodki, nie znając goryczy. Radość bez smutku też byłaby czymś zupełnie zwyczajnym. Bez odniesienia nie dostrzegamy wartości. Podobnie jest z życiem. Bez śmierci, życia by nie było. Ze śmiercią staje się czymś wyjątkowym. Mającym znaczenie. W biegu przez życie nie zastanawiamy się nad jego końcem. Żyjemy tak, jakbyśmy nigdy nie mieli umrzeć. Szybko, bez refleksji, bez uwagi i świadomości mijającego czasu. Dopiero śmierć kogoś bliskiego albo zagrożenie naszego życia zatrzymuje nas w tym biegu i na chwilę, dwie zmusza do przemyśleń. Potem znów wszystko wraca do normy, czyli do gonitwy. Nie chcemy pamiętać, że faktura jest już wystawiona, tylko nie znamy jeszcze terminu płatności. Ponoć otarcie się o śmierć uczy pokory. Jeśli tak, to niestety na krótko. Zaczynamy szanować siebie? Nic podobnego. Żyjemy mądrzej? Nie. Jest dokładnie odwrotnie.

Moje pierwsze rozmyślenia nad tajemnicą śmierci pochodzą z czasów, gdy byłam nastolatką. W wielopokoleniowym domu moich kuzynów zmarł nestor rodu. Czas się zatrzymał. Wskazówki wszystkich zegarów ustawiono na "tej" godzinie. Ciało zmarłego do czasu pogrzebu leżało w domu. Nikt się go nie bał. Do ostatniej drogi trzeba było je przygotować - umyć, uczesać, ubrać, zamknąć oczy i położyć na nich pieniądze. W dzień schodzili się sąsiedzi. Przynosili kwiaty, najczęściej lilie. Do dzisiaj pachną mi śmiercią. Modlitwy i żałobne śpiewy trwały całymi godzinami, a "prowadzący" co jakiś czas.... zmieniali się. Krzesła odwrócono do góry nogami, by błakająca się po domu dusza nie mogła przysiąść, bo może zechciałaby zostać na dłużej. Wszystkie lustra były zasłonięte, by nie mogła się w nich przejrzeć. Ze śmiercią nikomu nie jest do twarzy. Wyprowadzenie zmarłego z domu także miało swój rytuał. Zanim zamknięto wieko trumny, wszyscy członkowie rodziny podchodzili kolejno, by przez chwilę potrzymać splecione różańcem dłonie zmarłego. Na każdym progu opuszczano trumnę trzy razy, przy każdym odmawiając modlitwę: "Wieczne odpoczywanie, racz mu dać Panie". Przed trumną, a nie za nią, szła rodzina, bo to ona

odprowadzała zmarłego na cmentarz. Za trumną niesioną przez mężczyzn, szli sąsiedzi i znajomi. Tak, to wtedy po raz pierwszy w życiu rozmyślałam o nieuchronnym końcu i pytaniu, co jest po tamtej stronie?

Inny rodzaj zadumy nad fenomenem śmierci przeżyłam wiele lat później nad grobem rosyjskiego pieśniarza, poety, aktora, barda i buntownika - Władymira Wysockiego na Wagańkowskiej Kładbiści w Moskwie. Za życia wydano mu pół wiersza. Dziś jego imię nosi tankowiec i planeta. W samej Moskwie ma trzy pomniki. Kilkadziesiąt w całej Rosji, kilka w Polsce. Mówiono o nim sumienie narodu. W tamtych czasach, piosenki Wysockiego śpiewał nasz rodzinny bard - Jacek Kaczmarski, teksty i wiersze tłumaczył Wojciech Młynarski, a kasyety audio, bo wtedy nie było CD, jak relikwie przekazywano tylko zaufanym i wtajemniczonym. Wieczory z piosenkami rosyjskiego barda zarówno w Rosji jak i w Polsce odbywały się w prywatnych domach bo sale koncertowe były dla nich niedostępne. Umarł mając zaledwie 42 lata wyniszczony wódką i narkotykami. Grób Wysockiego odwiedziłam w rok po jego śmierci. Tonął w kwiatach, stały na nim nie tylko kosze róż, goździków i chryzantem, ale misy z jabłkami, butelki z winem i kilka gitar. Przy mogile odbywały się regularne koncerty, zmieniali się artyści wykonujący jego pieśni. Zgromadzeń, które ponoć odbywały się tam codziennie od dnia pogrzebu, pilnowała moskiewska milicja.

Francuska policja do dziś dyskretnie strzeże niepozornego grobu - Jima Morrisona na paryskiej nekropolii Pere-Lachaise. Od jego śmierci minęło 47 lat. Był Amerykaninem, ale spoczął w Paryżu. Cmentarz słynie z grobów gwiazd, piosenkarzy, pisarzy, aktorów, artystów, generalnie - ważnych osobistości z całego świata. Jednak zdecydowanie najczęściej odwiedzany jest grób Jima Morrisona. Jest miejscem licznych pielgrzymek fanów, którzy składają swoisty hołd znanemu artyście. Kolejne pokolenie czci jego pamięć często w dość nietypowy sposób: podpisują się na sąsiednim grobie-mauzoleum, zostawiają karteczki - liściki pod kamieniami. Sam grób wygląda dosyć obskurnie, jest ogrodzony metalowym płotem i nie można dotknąć nagrobnej płyty. Te wszystkie utrudnienia to z powodu kilku prób samobójczych odnotowanych przez administrację paryskiej nekropolii.

To śmierć przypomina o dorobku. Nadaje wartości obrazom, utworom, powieściom. Porusza - czasem miliony, czasem zaledwie kilka osób. Piosenki Morrisona poruszają do dziś i nadal poruszają miliony.

Na tym samym cmentarzu, w innej jego części jest grób Fryderyka Chopina, na którym zawsze, niezależnie od pory roku, stoją w wazonach wiązanki świeżych kwiatów. Mogiłę wielkiego kompozytora zdobią także biało-czerwone proporczyki i miniaturowe polskie flagi. Obecność przy grobie pianisty gdzie na cokole bieleje marmurowa figura muzy Euterpe pochylona nad złamaną lirą jest przeżyciem czysto metafizycznym. Do miejsca spoczynku Chopina pielgrzymują ludzie z całego świata. Za każdym razem jest to dla mnie wyjątkowe spotkanie. Myślę, że dla innych również.

Na cmentarzu Pere-Lachaise, wśród wielu sław jest także rodzinny grób w którym złożono ciało paryskiego wróbelka czyli Edith Piaf. Uwielbiana za życia, uwielbiana po śmierci. Na jej pogrzeb przybyło ponad 40 tysięcy osób. Gdy odchodziła miała 47 lat. Niczego nie żałując mówiła słabym głosem wyniszczona chorobą w ramionach swojego ukochanego.

Odwrotnie niż Agnieszka Osiecka, która u schyłku życia wyznała, iż żałuje tego, że nie była wystarczająco czuła dla tych, których kochała. Zawsze, kiedy jestem w Warszawie odwiedzam Powązki, gdzie jest jej grób. Zaglądam też na Saską Kępę, gdzie mieszkała, a teraz na jednym z deptaków gospodarze dzielnicy

ustawili jej rzeźbę, która przedstawia siedzącą przy kawiarnianym stoliku poetkę z nogą na nodze, w spódnicy i butach na obcasach, ze związanymi włosami, patrzącą wprost przed siebie. Na stoliku przed nią widać porzucane kartki z tekstami piosenek. Rzeźba stoi w kawiarni, gdzie każdy może przysiąść przy pomniku. Przysiadam się więc i piję kawę w jej towarzystwie. Nasze drogi nigdy nie skrzyżowały się, nie miałam okazji z nią porozmawiać, ale mam wszystkie jej książki, jak każdy znam jej piosenki, bywałam w teatrach na jej sztukach, a przedstawiająca ją rzeźba autorstwa Dariusza i Teresy Kowalskich została odlana w moich rodzinnych Starachowicach.

Wzruszam się, kiedy patrzę na pięknych ludzi, którzy już dawno nie żyją - nie żyją, a jednak ciągle odrobinę są - napisała kiedyś Wisława Szymborska. Jej też już nie ma, ale zostały jej wiersze, jej poezja, która wzrusza, smuci albo rozśmiesza. A jeśli tak jest jak mówi noblistka, to znaczy, że Agnieszka i Wisława i Edith i Władimir i Jim i Fryderyk nadal żyją w nas, a każde z nimi spotkanie jest wyjątkowe, niezależnie od pory roku, od kalendarza czy miejsca spotkania. Te spotkania, często cmentarne są dowodem na to, że Ci co odchodzą, wciąż z nami są.....